

Kapłan czasów epidemii



Monika Gołonka

Bł. Stefan Wincenty Frelichowski, w rodzinie i wśród znajomych nazywany Wickiem, jest kapłanem wartym uwagi współcześnie z kilku względów.

Po pierwsze, żył na tym świecie całkiem niedawno – w ubiegłym wieku. Po drugie, jako młody chłopak pisał pamiętnik, w którym można odnaleźć niezwykle świeżą i żywą relację z jego zmagania z powołaniem kapłańskim i światem. W dużej mierze przypomina ona *Wyznania* Św. Augustyna z początków naszej ery. Po trzecie, żył w czasach zarazy, i została po nim... maska.

Z pamiętnika Wicka Frelichowskiego oraz z innych dostępnych dokumentów wynika, że był on szeroko uzdolnionym, radosnym chłopakiem, lubiącym tańczyć, czytać, rozmawiać, flirtować z dziewczętami. Chciał założyć rodzinę. Oczami wyobraźni widział siebie w rodzinnym ciepłe, które jawiło mu się jako jedyny sposób na realizację jego najgłębszych pragnień. Miał czarującą, charyzmatyczną osobowość, przyciągał młodych ludzi, z którymi łatwo nawiązywał relacje, aktywnie działając w ramach harcerstwa i Sodalicji Mariańskiej.

Niespodziewana śmierć jego chorującego, starszego brata sprawiła, że szybko zaczął dojrzewać. Rozmyślał o własnej śmierci, nawet życzył sobie, żeby i jego śmierć była tak radosna i piękna, jak brata.

W 1929 r. dostał od rodziców pamiętnik, o którym przez długi czas marzył. Pierwszy wpis jaki się w nim pojawia to:

Nareszcie moje marzenie spełnione. Na gwiazdkę dostałem od moich kochanych rodziców ten pamiętnik. Jakże byłem wzruszony tym darem. Pojąć wprost nie mogłem mojego wzruszenia.

Prowadził go podczas gdy był uczniem gimnazjum, a następnie, gdy zmagął się ze światem, sobą i z powołaniem kapłańskim – w końcu wielkodusznie na nie odpowiadając. W obliczu wydawałoby się przekraczającego ludzkie możliwości trudu odłożenia na bok wszelkich pokus młodzieńczych wołał – *O Maryjo, broń mnie!*

Następnie prowadził zapiski jako kleryk, szczególnie podczas rekolekcji, skrupulatnie rozprawiając się ze swoimi wadami i słabościami, a wreszcie uwiecznił jeden wpis – już jako kapłan parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu. Ostatnie zapisane słowa to *Boże, chcę być naprawdę kapłanem.*

Tego ostatniego wpisu dokonał zaraz na początku wojny, niedługo przed swoim aresztowaniem i rozpoczęciem posługi kapłańskiej w niemieckich obozach koncentracyjnych. Czytając jego zapiski, można prześledzić intensywne przygotowania do zadań, jakie miał pełnić. Pisał m.in.: *Jestem przekonany, że trudy dotychczasowe to nic, że cierpienie prawdziwe dopiero przyjdzie.*

Przygotowywał się do własnej drogi krzyżowej, rozważając tę swojego Mistrza. Modlił się o radość. Modlił się o miłość i wiarę, bo *gdybyśmy mieli silną wiarę i miłość, to byśmy na miejscu ustać nie mogli, paliłaby nas ta gorączka pozyskania dusz dla tej wiary, dla Boga. Jak św. Pawła. A takim przecież ma być moje życie kapłańskie i diakona. Nieustanną służbą dla Boga i dusz. Chciał być kapłanem wedle Serca Bożego. Tylko takim. Innym nie.*

Chciał wyzyskiwać każdą chwilę w kierunku jak najszybszego osiągnięcia swojego celu: *świętości*, ponieważ odnalazł prawdziwą miłość. Pisał *Jezu, ja tęsknię za miłością pełną. (...) Powoli mi, Jezu, świta w mej mózgowicy, czym Ty naprawdę jesteś. Jakiś Ty wspaniały i miły. Głębia Twej mądrości i*

dobra porywa mnie. A dopiero poczynam poznawać troszeczkę Ciebie. Trwał w swoich postanowieniach: Będę więc poznawał Jezusa. Oto moje zamierzenie i wola na dalsze moje życie. Kocham Cię już teraz, Jezu. Ale chcę Cię, Boże, pokochać pełnią mego jestestwa. Chcę, byś przez miłość zabrał mnie całego dla Ciebie.

Został aresztowany przez Niemców zaraz na początku II wojny światowej, w dniu 11 września 1939 r. Zwolniono go po dwóch dniach, ale już w październiku został ponownie uwięziony w Forcie VII w Toruniu, gdzie rozpoczął swoją posługę jako spowiednik wśród współwięźniów. Kilka miesięcy później został przeniesiony do obozu w Nowym Porcie, a po dwóch dniach do Stutthof, następnie do Sachsenhausen i do Dachau, w którym spędził prawie 5 lat.

Zrozumiał, czego w tej sytuacji oczekiwał od niego jego Mistrz. Potraktował cały obóz jak jedną wielką parafię, która mu została opatrznosciowo przydzielona. Umacniał dusze wiernych, godził z Bogiem tych, którzy od Niego odeszli, wysyłał do nieba umierających.

Organizował tajne Msze Święte, m.in. wspomiane przez jego współwięźniów karkołomne przedsięwzięcie poprowadzenia liturgii w Wielki Czwartek 1940 r., zdobywszy wcześniej – co wydawało się zupełnie niemożliwe – zarówno komunikanty, jak i wino.

Wbrew zakazom Niemców spowiadał, udzielał Komunii św., pomagał chorym. Podczas epidemii tyfusu pod koniec 1944 r., pomimo ryzyka, jakie się z tym wiązało, nie bacząc na niemieckie zakazy, przedzierał się do baraków „tyfuśników”, najczęściej odwiedzając ich nocą, sam ciężko chorując na zapalenie płuc.

Zmarł w dn. 23 lutego 1945. Wkrótce po tym więźniowie obozu w Dachau zostali wyzwoleni.

Był jedynym kapłanem, którego ciało w trumnie zostało przez Niemców przystrojone kwiatami i wystawione na widok publiczny.

Według relacji współwięźniów, którzy przeżyli obóz *przeszedł między nami, jakby wielka jakaś „postać legendarna”, jakby wyśniony w snach „olbrzym” wśród ludzi przyziemnych.*

Współwięźniowie zachowali relikwie Wicka; fragment kości palców, ukrywając je aż do końca wojny. Uwiecznili także jego twarz w chwilę po śmierci, wykonując odlew w pośmiertnej masce.

Można ją obecnie oglądać w Muzeum II Wojny Światowej.

Radosnym Panie! (wiersz napisany przez bł. S. Wicka Frelichowskiego w Dachau)

Radosnym Panie! Nie siedzę beczynnje

Z Chrystusa życiodajną łącząc się ofiarą,

Gdy bracia moi za Ojczyznę walczą...

Więc że więzień za Ojczyznę walczyć może...

Radosnym, Boże!

Radosnym, Panie, boś mi żyć dozwolił

W ogromnym tym przełomie wszechdziejów ludzkości,

Gdy wojna wszystkich dni Słowian zawraca...

Że więźniów gromada dni te kuć pomoże,

Radosnym, Boże!

Tyś nam dał łaskę, że kroplą być mamy,

Co brzegu dopełni kielicha ofiary

Polskiej lat dwustu, a największej teraz...

Że pohańbienie kroplą tą być może,

Radosnym, Boże!

*Przez lat dwadzieścia Wolnej Polski bytu
Dałeś wzrost nam, oświatę i decyzję mocy.
A za naukę, że tylko z Chrystusem
Szczęście Ojczyzna swoje wykuć może,
Wdzięcznym Ci, Boże!
Wyżej nad niewolnika pokój ceniąc honor,
Pod dziką wroga legliśmy napaścią,
Bój krwawy świata wszczynając z tyranem,
Że w „czterdzieści i cztery” już wolności zorze,
Pewnym, o Boże!
Wiem, że na chacie ojczystej swej zatkniem
Już nie męczeństwa krzyż, lecz chwały naszej, Chryste!
Bo Polski chwała z ofiar synów będzie...
Stąd gdy i ciało ofiaruję może...
Radosna ma dusza, Boże!*

Źródła:

Pamiętnik: Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski.
Pamiętnik. ks. Wojciech Miszewski (red.). Toruńskie
Wydawnictwo Diecezjalne, 2013.

Rozynowski W. *Radosnym Panie! O bł. ks. Stefanie Wincentym
Frelichowskim* (1913-1945)
http://www.torun.salezjanie.pl/galeria/g/1415frelich_konkurs/1.pdf

Ilustracja: zdjęcie bł. W. Frelichowskiego oraz odlew twarzy
błogosławionego (Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk).